

AMBIWALETNE NASTAWIENIE CZECHÓW DO EUROPY I UNII EUROPEJSKIEJ

Z upodobaniem nazywamy, my, Czesi, nasz kraj „sercem Europy” Chociaż tak mówimy, to przecież nie drażni nas wcale, gdy myślą o sobie tak samo również inni. Kiedy zaś tę metaforę bierzemy na serio i pytamy to „serce”, co myśli o „ciele” i co o nim wie, stwierdzamy wówczas bez wahania, że w obrębie Czech Europa jest często używanym słowem, nie mającym jednak na ogół jasnego znaczenia.

Jednym z pierwszych haseł, jakie po przewrocie w 1989 r. dało się niemal wszędzie słyszeć, był „powrót do Europy” Wyrażało ono zrozumiałe samo przez się dążenie do wyzwolenia się z bagna „realnego socjalizmu” i znalezienia się znów tam, skąd wyrwał nas ongiś siłą komunistyczny monopol władzy. Była to jednak krótkotrwała emocja bez racjonalnego planu wprowadzenia tej przemiany w życie. Naiwny zapał pro-europejski zgasł po paru latach. Okazało się bowiem, że czeski dzień powszedni powiązany jest niezliczonymi więzami z relacjami sprzed przewrotu i że niełatwa jest zmiana tych stereotypów oraz zastąpienie ich innymi. W innych postkomunistycznych krajach sytuacja była podobna.

Europa w jej czeskim rozumieniu

Żaden czeski uczeń chyba nie zaprzeczy, że Czesi przez swą historię i styl życia należą do wspólnoty, której na imię Europa, przy czym nie chodzi tu z reguły o geograficzne pojęcie kontynentu rozciągającego się od Atlantyku aż po Ural, lecz o Europę zachodnią, naznaczoną zachodnim chrześcijaństwem – najpierw średniowiecznym, a następnie podzielonym na katolickie i reformowane. W dalszym ciągu będę mówił o tak właśnie pojętej Europie.

* Urodzony w r. 1939 lekarz i publicysta. Obecnie wykłada etykę na wydziale medycznym Uniwersytetu Karola w Pradze.

Europa ta ma „serce”, które nie nazywa się jednak Czechami. Łatwiej byłoby chyba określić je geograficznie. Chcę to uczynić – i zacznę od Rzymu, przejdę przez Florencję i Mediolan, a następnie przez Alpy do Bazylei, potem skieruję się na północ wzdłuż Renu, poszerzając to wszystko o Dijon, Paryż, Wiedeń i Heidelberg, a następnie Antwerpię i Amsterdam, w końcu zaś przeprawię się przez kanał do Londynu, Oksfordu i Cambridge. Zapomniałem jeszcze dodać na przykład Montserrat lub Weimar – one przecież także należą do serca. Tak to widzimy przynajmniej z Pragi.

Im bardziej natomiast posuwamy się na wschód, tym łatwiej możemy się przekonać o tym, że Europejczycy jakby mimowolnie patrzą na ten środek. Europa ma bowiem koncentryczną strukturę. Zbliżają się więc bardziej do środka ci, którzy są od niego bardziej oddaleni. Czesi spoglądają raczej na Niemcy niż na Słowację, Słowacy interesują się bardziej Czechami niż Ukrainą. A Rosja? Czy należy do Europy? Zależy to od kontekstu naszego przedłożenia. Tomasz G. Masaryk, założyciel naszego nowożytnego państwa, był także płodnym literatem. Najczęściej tłumaczone jego dzieło nosi tytuł: *Rosja i Europa* (1913) – dostrzega on w nim brak tożsamości ich obu. Jeszcze wyraźniej wypowiadał się w tej kwestii Samuel Huntington.

Przez całe stulecia nasi przodkowie zwracali się faktycznie, zgodnie ze swym europejskim nastawieniem, do „serca” Europy, wysyłając tam swych kościelnych i dyplomatycznych posłańców, nie byli jednak świadomi samych siebie. Ich życiem przez te wszystkie stulecia kierowało bowiem *Sacrum Imperium Romanum* – powiedzielibyśmy obecnie: Niemcy. To Niemcom zawdzięczamy w wielkiej mierze naszą kulturę i cywilizację, chociaż sąsiedztwo z nimi nie było nigdy nazbyt łatwe na skutek ich wielostronnej przewagi. Dopiero przy końcu XIX wieku poszerzyło się skierowane na Zachód czeskie spojrzenie, ogarniając stopniowo świat francuski, a nieco później angielski. Niemiecko-czeska biegunowość, która zyskała własne akcenty w obu wojnach światowych, ma jednak aż do dzisiaj nadzwyczaj wielkie znaczenie w czeskim przeżywaniu Europy.

W ostatnim tysiącleciu czeskie krainy nie były czysto czeskie. Ich ciężki los podzielała także stosunkowo niewielka, ale rzucająca się mocno w oczy, wspólnota żydowska, a jedną trzecią ludności stanowili Niemcy. Była to bardzo owocna symbioza. Współczesny proces sekularyzacji spowodował erozję tradycyjnej syntezy duchowej – chrześcijaństwa. W powstałej w ten sposób pustce pojawiła się stosunkowo szybko zastępcza namiastka w postaci ideologii: socjalizmu i na-

jonalizmu. Od połowy XIX wieku czeskie krainy były widowiskiem zimnej wojny nie tyle etnicznej, co mieszczańskiej, która osiągnęła swój punkt szczytowy w nazistowskim terrorze lat 1938-1945, a zaraz potem w brutalnym wypędzeniu ludności niemieckiej. Konsekwencje tych wydarzeń widoczne są do dzisiaj w czeskim patrzeniu na Europę.

Wyrwanie z Europy

Zwycięska armia sowiecka zaprowadziła u nas po drugiej wojnie światowej socjalizm w stalinowskim wydaniu. Trzeba jednak zaznaczyć, że uczyniła to z wydatną pomocą naszej politycznej reprezentacji na wygnaniu oraz ówczesnej opinii publicznej w domu. Ideologiczny nacisk komunistycznego reżimu w powiązaniu z blokadą informacji prowadziły do energicznej sowietyzacji społeczeństwa, między innymi szkolnictwa, co nie pozostawało bez wpływu na sferę prywatną. Oto jeden z rozlicznych przykładów: w wielu rodzinach pojawiał się w Boże Narodzenie „Dziadek Mróz” zamiast Dzieciątka Jezus. Nie będę się zatrzymywał nad konsekwencjami tego wpływu i wspomnę tylko niektóre: osłabła znacznie, a nawet uległa w niejednym przypadku całkowitemu zaciemnieniu, świadomość wspólnej przynależności naszego społeczeństwa i Europy.

W naszym oficjalnym dialogu spotyka się obecnie zarzuty tego rodzaju: „Byliśmy zawsze składową częścią Europy i nigdy nie przestaliśmy nią być!”, co na płaszczyźnie czysto materialnej przynależności może być także prawdziwe. Nasze dworce, budynki szkolne i kościoły, pomimo swego złego stanu technicznego, są przecież podobne do analogicznych budowli w Austrii czy Bawarii. Ale nasi urzędnicy, kelnerzy, taksówkarze i nauczyciele zachowują się inaczej, aniżeli ich dzisiejsi koledzy w bawarskim lesie. Również nasi dziennikarze, posłowie, ministrowie...

Komunistyczna dyktatura naznaczyła cztery pokolenia: pokolenie moich dziadków, moich rodziców, moje własne i moich starszych dzieci. Poczucie niezmienności, pogłębione mocno załamaniem się Praskiej Wiosny w 1968 roku, skłaniało zazwyczaj do „realistycznego”, pragmatycznego dopasowywania się do sytuacji. Wykształcona część społeczeństwa nie unikała jednak mimo wszystko trudności i prawdopodobnie właśnie dlatego odmalowywałem sobie wówczas wyidealizowany obraz imponującej nie tylko swą „wolnością”, ale także swoim „bogactwem”, Europy nazywanej wtedy „Zachodem”. Ale i to odniesienie do Zachodu było wówczas ambiwalentne. Ideologiczna

indoktrynacja reżimowa traciła u nas często swoją wiarygodność, z jednym tylko wyjątkiem: obawą przed „niemieckim rewizjonizmem”, podzielaną także przez tych, którzy odrzucali reżim. Ten właśnie rozdźwięk w czeskim nastawieniu do Europy trwa aż do dzisiaj.

Rzeczywista Europa, jej wielowarstwowość i złożoność, rzeczy pozytywne i negatywne jej dnia powszedniego – są dla nas do dzisiaj jakimś nieznanym lądem stałym. Odkrywamy go dzięki masie wrażeń turystycznych, doświadczając przy tym na własnym ciele ciasnych granic naszej (nie)kompetencji językowej.

Znajdujemy się ponownie w świecie horyzontalnym

Wprawione oko widzi coraz dokładniej dostrzegalne wyraźnie gotyckie, a zwłaszcza barokowe, znamiona Pragi, a także cały tego typu krajobraz. Przeważająca większość naszej ludności była półtora wieku temu katolicka. W trakcie czeskiej emancypacji narodowej utożsamiano coraz to bardziej katolicyzm z „reakcją”, z Habsburgami, arystokracją, a w końcu z Wiedniem. W samodzielnej Czechosłowacji po roku 1918 pojawiła się już tylko plama „obcego ciała w narodzie” Odrzuconej pobożności katolickiej nie zastąpiono jednak wówczas protestantyzmem, jak tego pragnął Masaryk, ale swoistym pomieszaniem religijnej obojętności, wolnomyślicielskiej postępowości i luźnej tęsknoty socjalistycznej. I tak w zestawieniu z Europą wyprzedziliśmy ją w procesie zeświecczenia o dwa, a nawet dobre trzy pokolenia.

Komunistyczna indoktrynacja ideologiczna po wojnie nie spotkała się u nas z jakimś większym oporem, na przykład takim, jaki miał miejsce w Polsce, na Węgrzech, czy choćby w samej Słowacji, która potrafiła nawiązać w niejednym przypadku do przeszłości i odpowiednio wykorzystać tę sytuację. Kościół katolicki został ogłoszony „wrogiem numer jeden” Jego prześladowcy nie uważali, że trzeba koniecznie uwzględnić opinię publiczną, i dlatego prześladowanie było brutalne. Od polskiego historyka Andrzeja Grajewskiego się dowiedziałem, iż katolickie duchowieństwo czeskie i słowackie ma w swych szeregach o wiele więcej ofiar, aniżeli w Polsce i na Węgrzech.

„Socjalistyczna przebudowa” w Czechosłowacji była bardziej wszechstronna niż w innych porównywalnych krajach bloku sowieckiego: w Polsce, na Węgrzech lub w NRD. Zlikwidowano zakłady prywatne, zsovietyzowano szkoły, zniknęły całe grupy społeczne, samodzielni rolnicy i rzemieślnicy, będący tradycyjnymi przekazicielami pobożności ludowej. Z praktykującymi wiernymi obchodzono się

jak z obywatelami drugiej klasy. Konsekwencją tego pragmatycznego dopasowania był nie tylko zastój, ale nawet całkowity upadek życia religijnego w czysto prywatnym wymiarze, wypieranie się lub ukrywanie swej wiary, nade wszystko zaś zanik woli dalszego jej przekazywania. Obecnie sytuacja rodzinna przedstawia się na ogół następująco: praktykujący są dziadkowie, przeważnie babcia, oddaleni (nawet całkowicie) od wiary rodzice i nie dotknięte chrześcijaństwem, na ogół nie ochrzczone, dzieci.

Mówi się, że jesteśmy najbardziej bezbożnym ludem Europy; tak, sami to mówimy i zazwyczaj to się zgadza. Obszar naszego oficjalnego myślenia ma tylko horyzontalny wymiar: traktuje się wyłącznie „ten” świat na serio, nie uwzględnia natomiast jego wertykalnego wymiaru. Kiedy więc porusza się u nas temat Europy i naszej integracji, czyli naszego w niej miejsca, słyszy się na ogół bardzo utylitarne pytanie: „Co nam to da?” – Z reguły ma się wtedy na uwadze korzyści materialne.

Również Europa traci oddech

Idea integracji europejskiej z jej „idealistycznym” wymiarem wyrosła z okrutnego doświadczenia drugiej wojny światowej w przenikliwym i dalekosiężnym duchu-umyśle trzech polityków, katolickich chrześcijan. Została przyjęta i urzeczywistniona, chociaż nie do końca, w Europie zachodniej. Obok bezprzykładnego zniszczenia wojennego, wstrząśnienia sumień prawdziwym szokiem, miała ona dwa katalizatory, z których ten drugi był o wiele bardziej skuteczny: ekonomiczna zależność od Stanów Zjednoczonych i zagrożenie sowieckie.

Wówczas idea integracji europejskiej tak „trochę” pasowała. Tym „trochę” było współgranie trzech różnych czynników:

1. Straszne doświadczenie wojny bladeło wraz z upływem czasu. Był to zgoła naturalny proces związany ze zmianą pokoleń.

2. Europa zachodnia stała się społeczeństwem dobrobytu w nadmiarze. Przyzwyczajenie się do dobrobytu prowadzi z reguły do duchowego lenistwa. Korzyści płynące z państwa socjalnego, zwodnicza siła nastawionego na konsumpcję życia, rewolta tzw. nowych lewicowców odrzucających wszelki autorytet, „rewolucja seksualna”, z którą wiązał się bezpośrednio kryzys rodziny i gwałtowny spadek urodzin, postmodernistyczne uleganie intelektualnej elity subiektywizmowi, relatywizmowi, itd. – wszystko to zmieniło zachodnie społeczeństwo europejskie do tego stopnia, że nie da się tego chyba inaczej nazwać jak upadkiem.

3. Wraz z załamaniem się sowieckiego bloku siły zniknęła także inna ważna motywacja. Europa stała się „zgnięta”, „zbutwiała”

Idea Europy, zredukowana w ten sposób do woli zachowania jej duchowego wymiaru, staje się wciąż słabsza. Miejsce „idealizmu” zajmuje powszechnie „pragmatyzm” Europa nie pojmuje już samej siebie jako wspólnoty wartości; zamiast tego pragnie jedynie się zorganizować jako dobrze funkcjonująca przestrzeń przemysłowa. Ta zaś staje się sceną bogatych w konflikty walk interesów. To, będące dziełem zmiany „ducha czasów”, pozbawienie treści pierwotnej idei Europy widać wyraźnie w zdumiewającym braku gotowości przyznania się do inspiracji, dzięki której Europa stała się Europą – do chrześcijaństwa!

Niemniej, to wspólne wzrastanie Europy ma samo-podtrzymujące znaczenie. Przyszłość Europy zależy bowiem od podejmowanego wciąż na nowo, głębokiego i ustawicznego, przemyślenia i przewycięzania sensu swej zwartości. Przyjęcie nowych, w większości postkomunistycznych, dziesięciu państw nie ułatwia wspólnego wzrastania. Chodzi przecież o kraje, które należały wprawdzie dawniej do Europy, ale zostały z niej wyrzucone i w większym lub mniejszym stopniu utraciły swą „europejskość”, a wraz z nią także zdolność do ponownego włączenia się do Europy. Z praktycznego punktu widzenia stanowią one obecnie dla Europy niemałe obciążenie.

Drepczemy w miejscu

Czeskie społeczeństwo ma już za sobą piętnastoletnie doświadczenie politycznej wolności. Krótco tylko żyło ono euforią. Wkrótce potem utraciło złudzenia, podobnie zresztą jak wszystkie inne postkomunistyczne kraje. Przyczyniły się do tego niewątpliwie konkretne sytuacje, które trudno by było wcześniej przewidzieć: upadek wspólnego państwa Czechów i Słowaków, sposób prywatyzowania własności państwowej, kończącej się przeważnie kradzieżą mienia, itp.

O wiele ważniejsze źródło szerokiego przygnębienia widzę jednak w niechętnie wspominatej na ogół demoralizacji. Ukazuje się bowiem wyraźnie, wymagająca właściwego docenienia, nośna siła trwającego przez pięćdziesiąt lat dyktatury stylu życia, a przede wszystkim powszechnej korupcji. Na scenie politycznej pojawiają się pragmatyczni twórcy koniunktury, podczas gdy „idealiści” należą już do przeszłości. Jasno to widać w politycznym losie Vaclava Havla. Media są opanowane przez programy i przedsięwzięcia manipulujące opinią publiczną.

Skutkiem tego jest powszechny kryzys zaufania do instytucji w ogólności i do partii politycznych w szczególności, jak też bezradność, gdy chodzi o pytanie: jak będzie dalej?

Czytelnik może odnieść wrażenie, iż powyższy opis jest przejawem mojego osobistego pesymizmu, albo nawet masochizmu. Chciałbym mu jednak przypomnieć, iż czeskie społeczeństwo stanowi w pewnym sensie unikat w postkomunistycznych krajach: mamy nie zreformowaną partię komunistyczną, która zachowuje swą dawną nazwę i może wciąż liczyć na piątą część głosów w wyborach.

Pod dawnym reżimem działała tutaj intelektualna elita, obejmująca niewielką, ale wiele znaczącą, część społeczeństwa. „Wykonała już ona swą służbę” i nie ma żadnej następczyni, która prowadziłaby dalej jej misję w kształtowaniu opinii. Istnieją wprawdzie ludzie tego pokroju, ale są to już tylko jednostki. Jeżeli nawet uda się im dotrzeć do mediów, to ich głos w obecnym zagłuszającym wszystko wrzasku jest mało słyszalny, a ich wpływ na opinię publiczną – bardzo słaby. Nie chciałbym wywoływać wrażenia całkowitego fiaska, niemniej nasza troska o moralną i intelektualną odnowę musi być długodystansowa. Mam tu na myśli błąkanie się Izraela po pustyni, trwające lat czterdzieści...

Są również tacy – stosunkowo liczni, ale stanowiący zdecydowaną mniejszość – którzy uświadamiają sobie dobrze nasze ułomności i w swej bezradności mają nadzieję, że nasze członkostwo w zjednoczonej Europie będzie – by tak powiedzieć – kultywowane od zewnątrz. Podobnie jak rodzice, których zawiodły stosowane przez nich metody wychowawcze, spodziewają się oni prawdopodobnie tego, że dobrze prowadzona szkoła da coś pożytecznego ich źle wychowanemu dziecku. Nie jest to samo w sobie bezsensowne, niemniej uprawniony może być tu także pewien stopień sceptycyzmu. Czy nasze członkostwo w Unii Europejskiej zmusi praskich taksówkarzy, których oszukańcze praktyki są wszystkim dobrze znane, do takiego zachowania, jakim się cechują ich koledzy w innych metropoliach europejskich?

O wiele liczniejsi od poprzednich są jednak u nas tacy, którzy po prostu się boją naszego członkostwa w Europie. Obawiają się oni jednego. Moim zdaniem, na plan pierwszy wysuwa się u nich troska o to, że Europa stanie się wymagająca i zechce nam narzucić coś, co jest nam całkowicie obce, oczekując przy tym od nas przeróżnych ograniczeń prawnych i obciążeń – większej zdolności do konkurencyjności w przemyśle, znacznego podniesienia jakości szkolnictwa itd. To zaś odczucie można łatwo źle wykorzystać, jak to się dziś dzieje faktycznie.

Poparte silniej wybory pożarły już ODS, partię określaną jako „konserwatywna” i „prawicowa”, która przekształciła się w międzyczasie w partię pragmatycznych twórców koniunktury. Popiera ona wzajemne przenikanie się politycznych i ekonomicznych interesów, ale nie zależy jej wcale na tym (raczej wprost przeciwnie), aby ujawniać swoje praktyki. Posługuje się nacjonalistyczną retoryką i karmi publiczność obawą, że stracimy w Europie własną samodzielność.

A czescy chrześcijanie?

Wspomniałem o erozji czeskiego katolicyzmu, który już przed stu laty stał się „obcym ciałem w narodzie” Ściślej rzecz biorąc, dotyczy to nie tylko katolików, ale chrześcijan w ogólności. W okresie między dwiema wojnami światowymi narodowo-liberalna retoryka czeska odwoływała się chętnie do czeskiej reformacji z XV-XVII wieku. Prawdopodobnie tylko dlatego, że te odniesienia miały wyraźnie antykatolickie zabarwienie. Mimo to czeskie społeczeństwo nie przyswoiło sobie nigdy protestanckiej pobożności. Obecnie czescy katolicy i protestanci stanowią dwie mniejszości, które mają na szczęście poczucie sensu wzajemnej współpracy ekumenicznej. Ponieważ lepiej znam środowisko katolickie, postaram się mówić tylko o katolikach, którzy pomimo wszelkich niewybrednych szykan dawnego reżimu zachowali swą wiarę.

Ongiś zespalały się ze sobą podzielone niedostatki. Po przełomie roku 1989 zapanowało podobne zróżnicowanie, jakie znamy z zachodniej części Europy. Można je określić jako nastawienie konserwatywne, liberalne, tradycjonalistyczne, progresywne itd., przy czym wielu nie ma nic przeciw temu, aby te biegunowości jasno ukazywać. Nie ma wprawdzie odpowiednich statystyk co do oficjalnego poglądu w Kościele, niemniej moje doświadczenie wskazuje, iż przeważająca większość czeskich katolików wyraża jasno postawę pro-europejską. Z tą jedną tylko różnicą: „liberalni” katolicy bardzo wyraźnie opowiadają się za naszym przystąpieniem do Unii Europejskiej, podczas gdy „konserwatywni” czynią to z pewnym wahaniem, dostrzegają bowiem w sposób namacalny dążenia „neo-pogańskie”

Istnieje ponadto bardzo niewielka grupa katolików sceptycznie nastawionych do Soboru Watykańskiego II; są to przedstawiciele tych, których określa się niekiedy mianem „katolickiego integralizmu” – nazwałbym ich chętnie „trydencką nostalgią” Są oni zasadniczo przeciwni naszemu przystąpieniu do Unii Europejskiej, ale ich wpływ

na społeczeństwo jest bardzo niewielki. Nie mogę natomiast się wypowiadać w imieniu czeskich protestantów, chociaż jestem przekonany, iż ich postawa jest jednoznacznie pro-europejska.

Francuski politolog Jacques Rupnik powiedział niedawno: „czeskie elity nie myślą po europejsku” To jego spostrzeżenie odpowiada dokładnie panującej tu atmosferze, którą można by określić jako prowincjalizm. Ma on niewątpliwie u nas swoją tradycję. Byliśmy źle traktowaną prowincją monarchii habsburskiej, w okresie międzywojennym otoczoną wrogami, podczas kryzysu monarchijskiego „zdradzoną” przez Zachód, a przez komunistyczny reżim oddzieloną od rzeczywistego świata. Skupiliśmy się na naszym własnym samo-odniesieniu i na naszych własnych aferach, kiedy tak traktujemy los Europy: globalizację i kryzys państwa społecznego, spadek demograficzny, migrację i powodowane nią konflikty cywilizacyjne – jak gdyby to wszystko nie miało z nami nic wspólnego.

Czeskie nastawienie do wzrastającej wspólnie Europy nazwałem ambiwalencją. Równie dobrze mogłem powiedzieć: mieszane uczucia. Należą do nich: zakłopotanie, niepewność, bierne – pozytywne lub negatywne, w obu zaś przypadkach mało realistyczne – oczekiwanie. A także mało nadziei. Brak tej chrześcijańskiej cnoty specjalnie nie dziwi w przypadku wyzwolonego od Boga ludu. Z pewnym zadowoleniem konstatuje, że chrześcijanie należą dzięki swej postawie do ludzi bardziej rozważnych. Ale tych rozważnych jest niewielu. Przed nami jest referendum na temat Konstytucji europejskiej. Niewielu ją zna i dlatego może to być referendum o Europie. Ze względu na obecną ambiwalencję nie da się przewidzieć jej wyniku. Osobiście bym wolał, by był pozytywny.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC